

# TYDZIEŃ.

PETROKÓW dnia 22 sierpnia (3 września) 1876 r.

Adres redakcyi: — Antoni Porębski — w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiej w domu W. W. Krzywickich i W. Popowskiego.

Cena kwartalna:  
w Petrokowie w księgarniach L. Chodźki i S. Goldsteina kop. 75.  
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda na przeciw statuy Kopernika — z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.  
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę, z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedynczy numer kosztuje 7½ kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następną po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.  
**Ogłoszenia** przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki: w Warszawie w specjalnej agencji p. M. Frenclera ul. Leśna N. 51.

7 C. Reginy P.	W5-21	Z.6-34	Długość dnia god. 13 m. 13.	10 N.	14 po Św. Emilijana	W5-26	Z.6-27	Długość dnia g. 13 m. 1
8 P. Narodzenie N. M. P.	5-23	6-31	Dnia ubyło god. 3 m. 39.	11 P.	Teodory i Protazego	5-28	6-25	Ostatnia kwadra księżycy
9 S. Gorgonijusza M.	5-25	6-29		12 W.	Waleryjana M.	5-30	6-22	Dnia ubyło god. 3 m. 50.

**Treści:** — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencje Tygodnia: — Z Tomska przez (?) Rozmaitości. Ogłoszenia. —  
**Odcinek:** — Hra'ina Belle-Ange — opowiadanie z czasów wojny 1870 r. — przekład A. M. (ciąg dalszy).

## WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— W dniu 1 b. m. po wystuchaniu mszy ś. odprawionej na intencyją uczący się młodzieży, przez ks. Kadziszewskiego, administratora kościoła po-bernardyńskiego i stósownej do okoliczności przez tegoż wypowiedzianej przemowie, rozpoczęły się nauki w szkole zostającej pod kierunkiem p. J. Popowskiego.

— Po raz pierwszy przechodzi nam zaznaczyć, że przy niewielkiem zresztą podniesieniu się cen zboża (żyto 5 rs. 25 kop., pszenica od 6½ do 7 rs.), chleb staniał o kopiejkę na funcie, bułki za to często bywają nader małe.

**WIDOKI PIOTRKOWA.** W tych dniach oglądaliśmy w nowym zakładzie fotograficznym p. Bogusławskiego w naszym mieście, dwie fotografie przedstawiające dwa widoki Piotrkowa w rozmiarze dużej ćwiartki, jeden zdjęty od strony południa, drugi od strony południowo-zachodniej. Na pierwszym daje się widzieć właściwe stare miasto, to jest najwydatniejsza część Piotrkowa, poczynając od ogrodu po-bernardyńskiego, aż do zafarskiej okolicy. Dachy i szczyty sześciu kościołów z wieżami i wieżyczkami, jako to: po-bernardyńskiego, po-pp. dominikaukach i oo. dominikanach, ewangelickiego, po-pijarskiego i farnego, tworzą niemałą ozdobę obrazu, na który składa się wielka grupa kamienie i cały plac bernardyński z uliczką łączącą go z Bykowskiem Przedmieściem, a tu i owdzie przegładające ogródy i drzewa, tudzież cała aleja, nadają niemałe życia obrazowi. Drugi widok zdjęty z mostu na kolei od strony Częstochowy, więcej z profilu przedstawia miasto w całej prawie jego długości. W nim objęta ulica Petersburska (Kaliska) i stare miasto z licznymi świątyniami, jakoteż i Rokszyckie Przedmieście z ogrodami. Każdy z tych dwóch widoków ma swoją odrębną wartość.

Mamy nadzieję, że widoki te, odznaczające się starannem wykonaniem, gdy się ukazały na wystawie zakładu fotograficznego, powszechnie się podobają i znajdą licznych nabywców.

Nadmienić nam tu wypada, że obrazy te oglądane przez szkło powiększające, bardzo wiele zyskują, wydatniając perspektywę i wszystkie szczegóły niedostępne dla samego oka. Za szczęśliwy pomysł i dobre jego wykonanie, nie możemy nie wynurzyć uznania należnego zakładowi fotograficznemu.

**LATARNIE MIEJSKIE.** Niedostateczne oświetlenie ulic miasta naszego, przed zbliżającą się jesienią jeszcze ma być ulepszone przez zaprowadzenie innego kształtu latarni i słupów. O ile nam wiadomo, ze względu na taniść, mają być dane słupy drewniane, niższe od obecnie istniejących żelaznych, a na nich latarnie, do używania przy oświetleniu gazem z kształtu podobne. Mimowoli z tego powodu nasuwa się tu ta uwaga, że chociaż wszelka oszczędność, a tym więcej w szafowaniu groszem publicznym, jest chwalebna, to jednak z drugiej strony zbyt literalnie pojmowana, szkodliwą niekiedy się staje. Do tej drugiej kategorii poważamy się zaliczyć zamierzone zaprowadzenie drewnianych słupów. Prawda bowiem, że z funduszu kasy miejskiej mniejszy na razie poniesiony będzie wydatek, ale zaprzeczyć temu trudno, że będzie to zarazem wydatek bezpowrotny i co lat kilka z konieczności ponawiający się: — gdy tymczasem przeciwnie większy znacznie jednorazowy wydatek na słupy żelazne, nie potrzebowałby być ponawianym, i w lat 20 tylko już zrównoważyłby się z kosztem zmienianych przez ten czas słupów drewnianych.

O czém przekonać się łatwo, porównawszy koszt słupów drewnianych co lat pięć po rs. 5 do 6 wynoszący, z kosztem słupów żelaznych około rs. 20 za sztukę. Co więcej nadto, trudno przypuścić, aby miasto nasze wiecznie tak wstrętném być miało dla przedsiębiorców oświetlenia gazowego, przy zmianie zatem niekorzystnego dotąd dla nas ich usposobienia, odpowiednio zastosowane słupy żelazne z pewnością znalazłyby w nich chętnych nabywców i wydatkowany fundusz miejski mógłby być tym sposobem odzyskany ze stratą co najmniej ustąpnego pewnego za zużycie procentu. Słupy drewniane w podobnym wypadku będą bezpowrotnie wyrzucone.

Koszt słupów żelaznych prócz tego mógłby jeszcze być zmniejszony przez zaprowadzenie w ciasnych zwłaszcza ulicach, w które nasze miasto tak obfituje, latarni na kroksztynach przy murach domów, lub latarni wiszących nad środkiem ulic na łańcuchach. Jedno czy drugie kosztowałoby niezbyt wiele, a zapewniłoby należyte oświetlenie.

Bądź co bądź wreszcie zaprowadzenie słupów drewnianych, sprzeciwiające się nawet, jeżeli się nie mylimy, niecofniętym dotąd przepisom b. komisji spraw wewnętrznych — w żadnym razie krokiem naprzód w ozdobie i wygodzie miasta nazwać się nie może.

**SESYJA MAGISTRATU.** Na ostatniem posiedzeniu tutejszego magistratu w pełnym składzie, t. j. ze współdziałaniem radnych ławników, powołanych z grona właścicieli miejskich, roztrząsane były różne ważne projekty. Za najważniejszy z nich uważamy ponowne przedstawienie o pozwolenie uorganizowania straży ogniowej ochotniczej, brak którego powstrzymuje zapewnienie miastu chętniej pomocy na wypadek pożaru. Tymczasowo zaś, w tym samym przedmiocie wystąpiono o przeznaczenie funduszu na urządzenie w szopie narzędzi ogniowych, pomieszkania dla stałego dozorczy tychże, oraz na sprawienie dwóch wozów pod osęki, wiadra i t. p.

Drugim znów ważnym projektem, rozbiieranym na témże posiedzeniu, był zamiar zastąpienia mostów na Strawie drewnianych muraowanymi. Podobno jeden z panów radnych magistratu był przeciwny temu projektowi — z uwagi, że koniecznym jest pomyśleć o ustaleniu dna Strawy, a zarazem i o przykryciu jej, czyli o zastąpieniu dzisiejszego, grząskiego, otwartego i szerzącego szkodliwe wyziewy kanału, kanałem muraowanym, bo wówczas jednocześnie łatwiej przyjdzie i o wiele taniej wzmocnić sklepienia na przejazdach, aniżeli dziś oddzielne budować mosty, które przy obecnej szerokości kanału, odpowiednich wymagać będą fundamentów, trudnych niezmiernie do wyprowadzenia w gruncie na 12 stóp przeszło przepadziwym.

**SĄDY GMINNE.** To, co donosiliśmy o pomieszczeniu sądów gminnych, ze wszech stron zyskuje potwierdzenie. Tu z trudnością wynaleziono lokal, tam wynajęto go zaledwie na rok za cenę przeludnionym miastom odpowiednią, ówdzie znów kosztu koniecznych poprawek lub przemian włożono także na fundusz kancelaryjny, a mimo to wszystko rzadko gdzie lokal w całości odpowiada potrzebom. Wiele sądów z tego powodu opóźniło rozpoczęcie czynności, co na prawidłowy bieg interesów korzystnie oddziaływać nie mogło.

I tak np. w sądzie okręgu IV w p-cie łaskowskim dopiero 17 sierpnia nastąpiło otwarcie sądów.

Şzczęśliwym zbiegiem okoliczności w skład tego sądu wchodzi ludzie, którzy tę zwłokę podwojną przez czas pewien pracą bezwzględnie wynagrodzą. Utrzymywać tak pozwala nam samo przemówienie sędziego tegoż okręgu Stawiskiego

Feliksa do zgromadzonej ludności okolicznej, wójtów gmin i innych członków sądu, gdy w dniu 17 sierpnia, po wysłuchaniu mszy ś. w kaplicy rembieszowskiej, zebrano się w lokalu przeznaczonym na posiedzenia sądu. Niepodobna nam tu przytoczyć w całości wspomnianego przemówienia, ograniczamy się więc na tém, że sz. sędzia starał się wytłomaczyć słuchaczom, by na nowe sądy gminne zapatrywali się jako na instytucje pokojowe, których głównym celem godzenie stron być powinno. — ławnikom, w myśl obowiązującego obecnie prawa, gorąco zalecał mieć pieczę i czuwać nad interesami małoletnich sierot, które dotąd tylu dotkliwym nadużyciom podlegały, — wójtów wreszcie, jako przedstawicieli administracyi krajowej, wzywał o należne i energiczne współdziałanie tak w zawiadamianiu sądu o gwałtownych i ważnych wypadkach, jak również w spiesznem egzekwowaniu wyroków, gdy tego zajdzie potrzeba.

## Spostrzeżenia atmosferyczne i sanitarne za miesiąc sierpień.

a) Stan atmosfery.

- Średnia miesięczna ciepłota +15° R., najwyższa dzienna +24°, najniższa nocna +7°, najwyższa doby +18°, najniższa doby +9°.
- Wilgoć 86 na 100 podług hyg. Saussure'a.
- Barometr 752,8 m. m., pomiędzy 756—738; najniżej spadek barometr 25 podczas wiatru północnego i deszczu ulewego.
- Wiatr zachodni i zach.-połudn. 15, połudn. 5, półn. 5, wsch. 8, cicho 14. — wogóle wiatr słaby.
- Dni jasnych 12, wpół i w części jasnych 14, deszcz 14, grzmot 2.
- Ozon. Średnia doby, nocna i dzienna jednako = 1,16. Zabarwienie moone dwa razy, średnie 1 raz, nie zabarwiały się ozonoskopy podczas dni dwóch i nocy ośmiu, czemu sprzyjała stósunkowa cichość powietrza podczas nocy.

a) Charakter chorób i śmiertelność.

W sierpniu nie była rzadką biegunka krwawa u dzieci i starszych, ostre gastrycyzmy; około połowy miesiąca kilka wypadków choleryny; zdarzała się febra i bardzo rzadko skarlatyna.

Pochowano na dwu cmentarzach osób 30 li tylko z miasta, z tych katolików 22, a w tej liczbie dzieci do lat 2-eh 11, nieżywourodzone 1; żydów 6, z tej liczby dzieci do lat 2-eh 5. Śmiertelność przeto niemal w dwójnasób w porównaniu z miesiącem lipcem została zwiększona, mniejszą jest jednakże od śmiertelności sierpnia roku zeszłego, roku epidemii biegunki krwawej.

Ze zmarłych: katolik średnio przeżył 22,4, żyd 9,6 lat. A. S.

## KORESPONDENCJE TYGODNIA.

Z Tomska.

Na drugi dzień po przyjeździe do Ekaterynburga, wzięwszy pocztowe konie, także prywatnej poczty ekaterynbursko-tiumeńskiego traktu wynoszącego 306 wiorst, o godzinie 10 rano wyjechałem do Tiumenia. Minąwszy jedenaście pocztowych stacyi a między niemi i miasto Kamyszlów niebardzo okazałą postać, dnia 10 czerwca przybyłem do Tiumenia. Miasto rozłożone na górach i dolinach nad rzeką Turą. Gmachy posiada ładne, i niezliczony szereg bazarów, mieszczących w sobie różnorodne towary, Handel prowadzi się na kredyt „doługawja torgo-

wła“ z terminami wypłat na jarmarki w Irbicie i Niżnim Nowogrodzie! Tu poraz pierwszy spotkałem na targu orzechy cedrowe, taksyberyjskie, jak i z gór Libanu; orzechy krymskie podobne do tureckich tylko podługowate, brazylijskie większej skorupki niż amerykańskie i daleko od tych smaczniejsze, iuryjuki czyli śliwki turkiestańskie. W samym mieście i jego okolicach, bardzo ładne wytapiają dywany z owczej wełny na sposób strzyżonych, w cenie od rs. 1 k. 30 do rs. 7, stosownie do wielkości i wyrobionego deseni. Dywany te, dalekosą piękniejsze aniżeli wyrabiane we wsi Tugulińskiej, leżącej na trakcie z Ekaterynburga do Tiumenta.—Tuż około mostu prowadzącego z części miasta zwanej Zatumenka do części Bolszoje Gorodyszcze, urządzony prom do przeprawy na drugą stronę rzeki, do części tak zwanej Zarecz'je. Przewóz tak ludzi jak i ciężarów uskutecznia się bezpłatnie. U samego zaś zjazdu na prom, w rzece Turze, poławiają się bardzo piękne raki. Miasto Tiument dzieli się na następujące części: Tuczowska, Potaskaj, Małoje Gorodyszcze, Bolszoje Gorodyszcze, Zatumenka i Zarecz'je. Od Ekaterynburga do Tiumenta przy sprzyjającej pogodzie droga doskonała, i nie tak uciążliwa jak przez góry Uralskie.—

Chcąc nieco odpocząć, by nabrać sił dla przebycia kołami tak znacznej przestrzeni, jaka rozdziela Tomsk od Irkucka, w Tiumentu zatrzymałem się dni kilka, oczekując przybycia statku najlepszego towarzystwa żeglugi po rzekach Syberyi Zachodniej „Kolezyn i Ignatjew“ I dla tego, dopiero dnia 14 czerwca na paropływie „Kosagowski“ o godzinie 3 po południu wypłynąłem z miasta udając się do Tomska korytami rzek: Tura, Toboń, Irtysz, Ob i Tom.—Pomimo że podróż wodą wynosi 3000 wiorst drogi, i dopiero 10 dnia po wypłynięciu z Tiumenta parostatek przybywa do Tomska, jednakowoż daleko znośniej jest przebywać ową drogę niżeli traktem pocztowym wiodącym przez Barabińskie stepy, na których w miryjadowych stadach zaciemniających powietrze, dokuczliwe komary istotną są plagą. Wieczorna pora w tych stronach, dla nieprzygotowanego podróżnika dobrze daje się u-

czuć, czego doświadczyłem na sobie, ukąszenie bowiem komara sprawia nieznośne swędzenie, po którym występują bąble wielkości sporego grochu, a niekiedy laskowego orzecha. Daleko jednakże gorzej są małe muszki; ukąszenie ich wywołuje śmiertelną puchlinę. Biada nietylko człowiekowi, któryby nieopatrzony na twarzy siatką powążył się przebyć kilka godzin w lesnej gestwinie, ale nawet bydłociu pasącym się o wieczornej dobie na brzegu lasu.—Z nadzieją dnia, lub zbyt chłodnej pory, dopiero nikną legijony skrzydlatych napastników.—

Rzeka Tura od samego miasta krętym wije się szlakiem, brzegi jej niskie i porośnięte karłowatą wierzbina.—Noc z dnia 4 na 5 czerwca była nadzwyczaj piękną mimo dającego uczuć się chłodu. Spokojną powierzchnię wody, odbijającą w swym lonie nadbrzeżne krzewiny, prąd szybko paropływ, ciągnąc za sobą berlińkę napelnioną 700 arezstantami, stanowiącymi kontyngens samych kryminalnych przestępców. Cała ta partya, której przypatrywałem się z bliska, czyniła nader niemiłe wrażenie. Cóżto za straszne i odrażające niektórych twarze? Trudno nawet odmalować piórem te lica napiętnowane wyrazem dzikości, te postacie nawskróś przesiąknięte morderstwem. Każdy z tak nazwanych „katorżnych“ okuty na nogi w kajdany i prawą stronę głowy ma ogoloną do połowy.—

W nocny po wypłynięciu z Tiumenta parostatek „Kosagowski“ wypłynął na rzekę Toboń. Rankiem zaś dnia 15 czerwca, przybyliśmy do pierwszej przystani Arłamonowej, leżącej na prawym brzegu rzeki Toboła, i w tym miejscu znacznie wzniesionym. Tegoż samego dnia wieczorem stanęliśmy w Tobolsku, położonym na prawym brzegu Irtysza. Niedojeżdżając do Tobolska następuje połączenie się rzek Toboła z Irtyszem, co staje się widocznym, gdyż wody Irtysza swoją przezroczystością znacznie różnią się od mętnej barwy Toboła. Na lewym brzegu Irtysza, o parę wiorst drogi od miasta, leży wieś tatarska Isker, niegdyś warowna stolica tego kraju, zdobyta przez Jermaka.—Miasto Tobolsk

dobrze zbudowane, rozłożone na wyniosłej górze i u stóp takowej. Góry rozciągają się na dość znaczną przestrzeń jak w jedną tak i drugą stronę miasta, dźwigając na sobie olbrzymie gmachy. Na jednym z miejskich wzgórz, po stronie gmachu rządu gubernijalnego, stoi pomnik a raczej monument, poświęcony historycznej postaci Syberyi—Jermakowi. Monument ten dość wysoki trójkątny na kwadratowym piedestale, na bokach nosi napis „Pokoriteli Sibiri Jermaku“ „1581—1584“ „Wozwedion 1839 goda“.—

Następnego dnia po opuszczeniu Tobolska około samego południa przybyliśmy do przystani Demijańsk, położonej na znacznym wzniesieniu prawego brzegu Irtysza. Sama wioska nędznie zbudowana, i krom wspaniałego widoku, jaki stąd lewy brzeg rzeki dokoła rozciąga, nie szczególnego niepodpada oku. W kilka godzin po wyjeździe z Demijańska, brzeg prawy Irtysza swoją wyniosłością dość znaczną, pokrytą wspaniałym lasem iglastym, i poprzerynaną rozpadlinami, romantycznie przedstawia widok.—Dnia 17 czerwca nad samym ranem, zatrzymaliśmy się w przystani Samarowo, górzystej i lesistej. Od tej miejscowości Irtysz staje się szerokim i poniżej Samarowa wpada do rzeki Obi—na którą też, w półgodziny po wypłynięciu z Samarowa, parostatek przeszedł wązkim przesmykiem Irtysza. Rzeka Ob, przedstawia olbrzymią masę wody; brzegi jej równe, pokryte bujną roślinnością i oddalone na tak znaczną przestrzeń, iż powierzchnia jej czyniła dla oka łukowatą. Zagłębiając się dość często szerokimi korytami w ląd stały, i rozlewając swe wody po nizinach na znaczne przestrzenie, tworzy tysiące wysp różnorodnej formy. W tym pasie można powiedzieć, iż niema już nocny; wprawdzie słońce zachodzi na czas bardzo krótki, lecz pora zwana nocną bywa tak widną jak i sam dzień właściwy. W nadbrzeżnych gestwinach, niezliczone stada dzikich kaczek i innego ptactwa ploszyliśmy co chwila.—

Dnia 18 czerwca przybyłem do przystani Surgut; samo miasteczko leży w odległości pięciu wiorst drogi od przystani, po za sosnowym lasem,

## HRABINA BELLE-ANGE

OPOWIADANIE Z CZASÓW WOJNY ROKU 1870

### PASSAUER'A

przełożone z niemieckiego przez A. M.

(Ciąg dalszy).

#### IV.

Srebrny zegar wybił jedenastą. Pani hrabina znów siedziała w wysokim krześle, bardzo niepokojna i wzruszona. Panny służące, stojące za nią, rzuciły na siebie rozpaczliwe spojrzenia.

Zły humor hrabiny, z którym były dobrze obeznane,—bo od czegoż panny służące,—był dzisiaj dla nich niepojęty. Czy źle spała, czy ją przykre sny trapiły? Może śniła o niemieckich barbarzyńcach, a może o chorągwi Lili? Albo też o Bogumile Millerze? A może tylko zawczasie wstała? Może zresztą marszałek był powodem złego humoru, bo już trzy minuty po godzinie, o której zwykle przychodził. Panu Andréemu ani się śniło, że był przyczyną niezadowolenia swej pani; sam bowiem był jednostajnego humoru i nikt nie był w stanie wpłynąć na jego zmianę.

W tej chwili wszedł do sali, oddając swój trzykrotny, uroczysty pokłon i zaczął odpowiadać na pytania hrabiny, dotyczące zdrowia Lili i Mollie, wprawdzie zaprędko rzucane jedno po drugim, jak się zdawało panu Andréemu; to też twarz jego przybrała dzisiaj wyraz ironiczny, ale pani hrabina nie raczyła na to zwrócić uwagi.

— Dowiedziałeś się pan o pruskim rannym?

— Najdokładniej—Prusy wschodnie leżą dwieście mil stąd, bliskie granicy tureckiej. Prusacy niewszyscy nazywają się Millerami, mają także inne nazwiska, jak: Szuster, Sznajder, Gerber, Ferber i są dobrymi robotnikami.

To wszystko wypowiedział jednym tchem, jakby lekceją wyczerpaną na pamięć.

Panny służące się uśmiechnęły. Hrabina nie uważała na koniec opowiadania.

Mysł jej uleciała gdzieś dalej,—może do Prus wschodnich.

— Nie wiesz pan nic więcej o sierżancie Bogumile Millerze?

To pytanie niemal zakłopotowało pana Andréego,

sądził bowiem, że dowiedział się o wszystkim, co sobie życzyła wiedzieć jego pani.

— Ja się do...—ale nie!—pomyślał,—wszakże nie odebrałem polecenia dowiadywania się czegoś więcej.

Jednakże dodał po chwili chcąc pokazać że jeszcze coś wiedział:

— Pan sierżant mówi po francuzku. Jest bardzo hojny i płaci po franku za brzoskwinie. Wczoraj wieczorem byłem obecny, jak mu opatrywano rękę dostrzegłem, że ma na niej znamię.

— Znamię? spytała ze zdziwieniem hrabina.

Tak, znamię, dodał ze znaczeniem pan André, i spojrzął na obie panny służące, które się uśmiechnęły nieznacznie. Pan Miller ma znamię na lewym ramieniu.

Ta wiadomość zrobiła na pani hrabinie widoczne wrażenie.

— Wytłumacz się pan jaśniej, panie André!

— Pan Miller ma na lewym ramieniu małą gwiazdę o ośmiu promieniach, bardzo wyraźną i bardzo czerwoną.

— To nic tak bardzo dziwnego, rzekła hrabina obojętnie, między ludem prostym dają się często napotykać takie znamiona.

Pomimo tych słów napozór obojętnych, ciemne oczy hrabiny błędnymi niespokojnie po portretach przodków.

— Więcej pan nie wie?—spytała widocznie roztagniona, jakby inną jaką myślą zajęta.

Pan André podniósł oczy w zamyśleniu. Przypadkiem wzrok jego trafił na obraz na suficie, przedstawiający Wenus zabierającą broń rannemu Marsowi i może ten właśnie obraz pewną myśl w nim obudził.

— Pan Miller—rzekł—siedzi w altanie blisko fontanny z jaśnie wielmożną hrabianką i oboje coś rysują w jakiś książce.

Hrabina się podniosła.

— Dobrze—możecie odejść!—zawołała gwałtownie na panny służące,—pan zostanie, panie André.

Panny służące odeszły zwolna, prawie niechętnie. Naturalnie, za drzwiami zatrzymały się, żeby podsłuchiwać, jak to zwykle robią pokojówki.

Hrabina zbliżyła się do okna na lewo.

— Przybliź się pan, stąd można widzieć altanę przy fontannie. Widzisz pan?

— Wybornie!

— Czy moja wnuczka siedzi jeszcze w altanie z panem Millerem? Mój wzrok już słaby, nie mogę nie rozpoznać.

— Siedzą jeszcze!—rzekł pan André,—choć i ja widzę niebardzo wyraźnie.

Hrabina poszła do szafy, wyjęła lornetę i podała ją panu Andréemu.

— Patrz pan przez to szkło i powiedz mi dokładnie co tam robisz!

Pan André patrzył przez lornetę.

— I cóż?—spytała hrabina niespokojnie.

— Rysują w jakiś ogromnej książce.

— Oboje?

— Nie, tylko hrabianka Marion. Teraz przestaje rysować.

— Przestaje?

— Tak, bo on jej nie pozwala. Wziął ją za rękę—teraz ją podnosi do ust i gryzie—a nie, całuje—teraz bierze i drugą rękę—hrabianka mu patrzy w oczy—pochyliła ku niemu twarz—on do niej coś mówi.

— Co on mówi—co mu Marion odpowiada?—zakrzyczała hrabina.

Pan André zwrócił ku niej głowę.

— Tego nie mogę dojrzeć co mówią—odpowiedział z flegmą.

Potem znów patrzył przez lornetę i opowiadał dalej:

— Teraz mówi hrabianka—a teraz pan Miller. Teraz ją bierze w objęcia.

Hrabina drząc ze wzruszenia zawołała:

— I ona go nie odtrąca?!

— Nie—odpowiedział pan André zupełnie spokojnie,—przeciwnie, i ona go ścisła—teraz się oboje całują.

— Dostyc—dostyc! Możesz pan odejść!—krzyknęła raczej, niż powiedziała stara hrabina.

Pan André odszedł, lecz będąc już przy drzwiach, jeszcze się raz obrócił.

— Mam jeszcze coś do zameldowania. Przypomniałem sobie, że wczoraj widziałem pana Millera modlącego się z matką, starą, złoconą księżeczką. Powiedział mi, że mu ją matka dała, gdy szedł na wojnę, zalecając, aby z niej czytał co wieczór. Pan Miller mi też powiedział, że wołę mat-

wyciętym w znacznej części na drzewo opałowe dla parostatków. Połowa mieszkańców składa się z ostyjaków w części wyznających religiję prawosławną. Wogóle, mieszkańcy trudnią się polowaniem i rybolóstwem. Następnego dnia dla nabrania drzewa, parostatek zatrzymał się na połowie drogi do następnej przystani u prawego brzegu rzeki. W tym miejscu, miałem sposobność poznać się z bliską z ostyjakami, mieszkającymi po drugiej stronie Obi. Na twarzach ich, maluje się prostota i dobroduszość, połączona z pewnego rodzaju dziecięcym niedowierzaniem. Typ ogólnie biorąc nieprzyjemny, chociaż znowu niemożna powiedzieć iżby był odrażającym.—Nader zamieszani są w napojach gorących; dla tego też, kupiwszy im wódki doznałem wielu względów z ich strony; mianowicie wzięwszy się za ręce i kiwając ku sobie głowami, śpiewali w swoim narzeczu dość harmonijnie, opiewając podpadłe oczom przedmioty. Oto kilka wyrazów, jakie napręde udało mi się spisać, według słów jednego z nich dobrze znającego język rosyjski:—

- |                    |                |
|--------------------|----------------|
| Kassaj—człowiek.   | Ich—ojciec.    |
| Peresemi—starucha. | Woch—pieniądz. |
| Ejne—dziewczyna.   | Winaing—wódka. |
| Imy—kobieta.       | Nań—chleb.     |
| Na—mężczyzna.      | Kut—ryba.      |

Miejscowość ta, obfituje w znaczną ilość cedrowego drzewa. Odr. rośnie nadzwyczaj prosto i nie posiada takich rozgałęzień jak inne iglaste drzewa. Iglice tworzą kępy na końcach gałęzi, otaczając różowy środek stanowiący młode pędy, są znacznie większe od sosnowych, zieleńsze i miększe. Gałęzie i pień obrosłe mchem drzewnym czarnym i włosistym, można powiedzieć iż wyłącznie właściwym cedrowi. Drzewa cedrowe są nadzwyczaj żywotne: pościęciu młodej nawet drzewiny, żywotne soki występują w znacznej obfitości.—Następnego dnia przybyłem do Tymska, nędznej miejsciny położonej na prawym brzegu rzeki Obi, mieszkańcy w połowie przybyłe w połowie ostyjaicy. Tu odbywają się jarmarki lecz niebardzo znaczne. Na samym brzegu rzeki, w miejscach urwistych gnieźdzą się niezliczone sta-

da maleńkich ptaszków, porobiwszy sobie dziuple w samej ziemi, co całemu brzegowi nadaje postać podziurawionej ściany. Tegoż samego dnia wieczorem, parostatek zatrzymał się w przystani Narym, leżącej na prawym brzegu Obi, w odległości jednej wiorsty drogi od miasteczka tegoż nazwiska. Samo miasto nieszczególnie się prezentuje, słynie jednakże z jarmarków, na które okoliczni mieszkańcy dostawiają wszystkie zbývające im plody surowe. Cały brzeg od strony miasta a nawet i znaczna część onego, zalana była wodą tak, iż gdziekolwiek było zwrócić oko wszędy woda i woda. Podobny widok nieomal iż trwa całe lato, i skutkiem tego Narym liczy się do nader niezdrowych miejsc do zamieszkiwania. Komunikacja pomiędzy miastem, przystanią a parowym statkiem odbywa się na łódkach i czoleńkach tak zwanych „duszegubka“ która tutaj w powszechnym są użyciu.

Dnia 21 czerwca przybyliśmy do przystani Kolpaszow, nędznej wioszczyzny, położonej na prawym brzegu rzeki. Cała okolica nosiła na sobie widoczne ślady powodzi; miejscami nawet strumienie znacznych rozmiarów zalegały jeszcze ład stały. Od tej miejscowości rzeka Ob zakreca się nieco wprawo węższym już korytem, a obydwa brzegi silnie są porośnięte. W odległości 119 wiorst od Kolpaszowa z prawej strony rzeki Obi do tejże wpada rzeka Czulum, krętym szlakiem docierająca aż do samego Aczyńska. Następnego dnia z rzeki Obi, parostatek przeszedł na rzekę Tom, wpadającą do pierwszej w odległości 20 wiorst od wsi Orłowskiej, leżącej na prawym brzegu Tomi. Rzeka Tom niebardzo szeroka, brzegi jej porośnięte pięknymi lasami nieco są pagórkowate. Tegoż dnia około południa stanąłem w mieście gubernijalnym Tomsku, bardzo handlowém, gdyż cały kijachtyjski handel przez nie przechodzi.—Miasto zajmuje dość znaczną przestrzeń i nieźle się przedstawia; w samej zaś rzeczy, jest o wiele piękniejsza aniżeli Tobolsk. Środkiem miasta ciągną się wzgórza, które w lewo i w prawo rozchodzą się na znaczną przestrzeń, na gorzystem wzniesieniu od strony przyjazdu, stoi gmach straży ogniowej,

po za nim zaś w odległości kilkuset kroków, skromny kościółek katolicki. Po za miastem jest nader gustownie urządzone obóz dla miejscowego wojska, a szczególniej ogród, ozdobiony mnóstwem altanek snycerskiej roboty, wspaniałymi klombami, kopcami i fontaną stanowi też cel pozamiejskiej wycieczki tomezanów.

Z tej strony położenie Tomska nader malownicze. Na okolicznych błoniach, w znacznej obfitości rośnie irys syberyjski; jestto roślina cebulkowata, kształtu lilii o barwie niebieskiej z żółtym nakrapianiem, ma nader mocny zapach prawdziwych fiołków.—Po kilku dniach oczekiwania na towarzysza podróży, z którymby weselęj było pójść się w drogę, dnia 25 czerwca opuściłem miasto. Czas był prześliczny, okolica do pierwszej stacyi urocza i górzysta. Błonia syberyjskie, są literalnie zasłane wspaniałym kwieciami, mogącym być ozdobą nie tylko ogrodów ale i salonu. Narcyze, piwonije, róże, białe i żółte lilije z przyjemnym zapachem, goździki, korona cesarska purpurowej świetności, olbrzymie astry, niezapominajki, wspaniałe nieśmiertelniki, i miryjady rozlicznych form, barw i zapachów co krok spotykasz na drodze; dodawszy do tego zapach brzozy, żółtej akacyi i wspaniałej czeremchy, niedziw, że powietrze istotnie przepełnione balsamiczną wonią, zwłaszcza, o wieczorniej i porannej porze. ?

**Zaproszenie się na imieniny sąsiada starego kawalera, który wiecznie w solenizacyją umyka przez Eks-Boeciana.**

Gilotyna—tortury—nawet szubienica  
 Winna być wystawioną dla tego szlachcica,  
 Co mogąc mieć gęś w domu, piwo z Jaworzniaka,  
 Gdy święty Jan z Olkusza, w imieniny zmyka!  
 Jeżeli więc—nie zarznieś kurcząt pół tuzina,  
 Nie postawisz bawara—(nie mówię już wina)—  
 Nie każesz wbić na rożen, tłustego indyka,  
 Chociaż masz swoim bratem, księdza kanonika,

ki trzeba szanować. Jego koledzy mi mówili, że się z tej książki zawsze modli, a raz nawet widzieli, jak nad nią płakał. Ma on jeszcze okrutnie gruby list, ale tego nikt nie widział, ja tylko przypadkiem zobaczyłem adres.

Hrabina chodziła niespokojnie, opierając się na kuli. Nagle stanęła.

— Jakż to był adres?

— Tego nie wiem, niemożna przeczytać—ale przez to—rzekł wskazując na lornetę — możeby się przeczytać dało.

— Andrée—ja muszę widzieć i ten list i książeczkę. Kiedy je mogę mieć?

— Hm—może dziś wieczorem—zobaczę—może znowu pójdą rysować.

— Dosyć, odejdz pan! — zawołała hrabina.—Ale dzisiaj wieczorem pamiętaj pan.

Andrée odszedł.

**V.**

Słońce krwawo zaszło za Wogezy. Mgła pokryła dolinę, wioskę i las, jakby gęstą zasłoną. Jesienny wiatr, który przez cały dzień szeleścił liśćmi drzew, umilkł teraz, a cała okolica spoczywała jak we śnie cichym i spokojnym. Tylko zamek ze swojemi dwoma wieżami i aniołem z brązu, od którego właśnie miał swe nazwisko, z rękoma wyciągniętymi jakby chciał błogostawić okolice, odbijał się na tle czystego nieba obłany blaskiem księżyca, który właśnie ukazał swą wielką tarczę na horyzoncie. Z oddali dolatywały dźwięki dzwonów epactwa Devaux. Więcej nic nie przerywało uroczyściej ciszy.

Hrabinę przerażał zapadający zmrok. Zaczęła drżeć całym ciałem, wolać światła, wzywając swęj wauuczki, a potem padła bezsilna na krzesło i przykryła oczy. W tej chwili zdawało się jej jakoby przodkowie rodu Belle-Ange, a teraz jej sądziowie, oczekiwali wyroku, jaki miała wydać na wnuczkę.

Marion zapukała lekko do drzwi, potem wszedłszy, zbliżyła się zwolna do babki. Obie milczały.

— Marion, kazałam cię wzywać do siebie— a to źle, że cię musiałam wzywać, żeś nie przyszła z własnej chęci—dla czego nie przyszłaś do mnie Marion?

— Przepraszam babcię, ale nie czułam w sobie dość siły do gawędzenia z babcią i słuchania

jej podawnemu. W ostatnich dniach byłam niepokojna i wruszona—teraz mi już lepiej—patrz babciu, żem teraz zupełnie spokojna, — i śmiało podniosła na hrabinę swe wielkie ciemne oczy, lecz rumieniec, który w tej chwili oblał jej twarz, nie świadczył wcale o wewnętrznym spokoju.

Hrabina przyglądała się jej przez chwilkę z uwagą.

— A czy możesz babce powiedzieć, co było powodem twego wruszenia i co cię teraz uspokoiło? Zdaje mi się, że mam prawo zadać ci to pytanie?

— Niezawodnie babciu—dotąd wię o tém tylko Bóg, który ma większe prawo do mnie jak babka, ale po nim, tyś najpierwsza, moja babciu.

Marion umilkła, a spostrzegłszy utkwiony w siebie surowy i nieruchomy wzrok hrabiny, zadrżała. Ale tylko chwilkę zawaahała się i zbliżywszy się do babki, mówiła cicho lecz stanowczo z pochyloną naprzód głową i z ręką na sercu:

— Byłam niepokojna, bo nie wiedziałam sama co się ze mną stało i nie wiedziałam czy powinnam pójść za głosem serca. Teraz, gdy już wiem z pewnością, że kocham Bogumiła Millera, i że on mnie kocha, żem powinna udać się z nim razem do jego kraju, do którego jutro powraca,—teraz babciu jestem spokojna i byłabym sama przyszła powiedzieć ci o tém, gdybyś mnie nie kazała przywołać do siebie. Młoda dziewczyna umilkła, spokojnie patrząc na babkę.

Hrabina zerwała się z krzesła, jakby ją żmija ukąsiła. Usta jej drżały.

— Marion!—wrzasnęła,—Marion, i ty śmiejesz mi to wszystko mówić wobec twoich przodków, wobec naszych herbów, które przez wieki były dumą naszej rodziny i chwałą Francyi, dla której ja poświęciłam spokój sumienia i szczęście matki! Ty Marion, hrabianka de Belle-Ange, śmiesz kochać wroga twęj ojczyzny, jego niecne imię chcesz łączyć ze swoim, z nim chcesz pójść w kraj daleki, obey i nieprzyjacielski—Marion?

Hrabianka stała nieporuszona. Na jej teraz zbladłej twarzy ukazał się bolesny uśmiech.

— Babciu, — zawołała drżącym i wruszonym głosem, — czuję, że mam prawo postąpić jak postanowiłam. to prawo jest silniejsze jak wyroki babki i moich przodków. Jest to prawo do szczę-

ścia, które ma każdy człowiek. To prawo, to mój majątek i zrobię z niego użytek niezawodnie.

Ja już nie jestem dzieckiem, i źle robisz babciu, że mi przypominasz blask i chwałę naszych pradziadów,—naszą cześć i chwałę już pogrzebano, odkąd korsykańska rodzina Napoleonidów zapanowała jak przekleństwo nad krajem; przed tą rodziną nasza dumna szlachta czoięga się w pyle, a łatwowierny i dobry lud zdeptyany i pojęcia jego zatrute. Babciu, to źle, żeś mi przypomniała chwilę, w której twojém przekleństwem skazałaś własnego syna na wygnanie—bo to przekleństwo zatruto ci życie, które pędzisz w zgryzocie i wyrzutach sumienia! O babko, czyż wspomnienie owęj chwili daje ci szczęście i czyż zapomniiała ile dla twęj dumy wycierpiałaś przez długie lata?

Stara hrabina osunęła się na krzesło i patrzyła w milczeniu przed siebie.

— Nie zapomniiałaś babciu, a jednak żadasz odemnie, abym się wyrzekła szczęścia całego mojego życia. O moja babko, gdy cię to nieszczęście spotkało, byś już bogatą, dumną i niezależną kobietą—ciągnęła dalej Marion z lekkim szyderstwem,—i użyłaś już wówczas przyjemności życia bardzo wiele — mogłaś być sobie powiedzieć: życie już znam, śmierci się nie lękam. Ja babko jestem sierota i uboga, bo nasze posiadłości zapisane są na kościół,—widzisz, że wiem o tém—jak i o tém wiem także, co dzisiaj grozi niemcom, wiem co ułożyliście z opatem z Devaux, a nie mogę waszych zamiarów zniweczyć, przez wzgląd na własną babkę, choć na samą myśl krew się we mnie ścina i w głowie się mąci. Jestem młoda i biedna — nie posiadam nic, oprócz miłości Millera i wiary w niego.—Babko,—mówiła teraz miękkim głosem, kłękając u jej nóg, a usta jej drżały i po twarzy spływały łzy obfite, — zapomnij o mnie, ja nie należę do twojego świata, ja się dziś wstydę Francyi, pozwól mi pójść z nim razem do obcego mi kraju; przy jego sercu, w jego spojrzeniu będę chciała zapomnieć, że kiedyś miałam ojczyznę, która nosiła wielkie imię. Pozwól babciu, pozwól mi odejść z twojém błogostawieństwem w spokoju i zgodzie—zapomnij!

(Co zamknięte w szkatule obstrzyga barany),  
Tak, jak żyd wieczny tułacz, będziesz ukarany—  
A dyjabel za przestępstwa i za czyn obrzydły,  
Tak jak króla Heroda, weźmie cię na widły,—  
Jeżeli zaś przejęty wzajemną miłością,  
Uczysz dzień twych imienn starą gościnnością,  
Kufelek o kufelek (jak to zwyczaj) stuknie,  
I Eks-Bocian tam gardło cokolwiek przepłuknie,  
Będzie ci życzył szczęścia, pomyślności wszelkich,  
Zdrowia, długiego życia i dostatków wielkich,  
Małżonki—(nie z plebejów lecz z arystokracji)—  
Coby cię utrzymała wciąż w subordynacji—  
A tak miała w staraniu twe siły i zdrowie,  
Żebyś miał konsolacji, co włosów na głowie!

**Biuro dla szukających pracy** w Warszawie,  
ulica Nowo-Zielna (z Królewskiej) Nr. 1064 B., mieszka-  
nia, Nr. 6.

DZIAŁ	Posady waku- jące	Kan- dydaci
1. Techniczny	28	113
w tej liczbie inżynierów cywilnych	—	9
"  "  techników cukrowniczych	—	14
2. Handlowy	12	122
3. Rolny	76	254
w tej liczbie rządzców	4	146
ekonomów i pisarzy żonatych	7	28
"  nieżonatych	30	17
ogrodników żonatych	7	15
"  nieżonatych	14	2
praktykantów	—	49
4. Naukowy	23	—
w tej liczbie nauczycieli prywatn.	23	18
"  korepetytorów (w Warsz.)	6	22
5. Ogólny	13	244

Biuro zaznacza brak kandydatów na następne posady:  
W dziale II m ucznia do kantoru handlowego.

NB. Biuro uprasza pp. Pracodawców, którzy obsadzili  
już zapisane przez nich w biurze posady, jakoteż pp. Pra-  
cowników, którzy znaleźli zajęcie bez pośrednictwa biura, o  
nadesłanie stosownego zawiadomienia.

**NIWY** zeszyt 41 wyszedł z druku 1 września r. b. i zawiera:  
W sprawie upadających posiadłości ziemskich—IX. Wspra-  
wie parcelacji—(Henryk Wierciński). Rozwój filozoficznych  
i chemicznych pojęć o atomach (Dr. Julijan Ochrowicz).  
Mitologija słowiańska (K. Jaromir Erben). Korzeniowski jako  
dramaturg i powieściopisarz (Walerja Marenné). Listy z  
Beocji—II. (Władysław). Za króla Olbrachta—powieść (T.  
T. Jeź). Sprawy bieżące (Jacek Sopiński). Rozmawiaj ości. Naj-  
nowsze dzieła zagraniczne.

**ATENEUM** zeszyt VIII za sierpień r. b. wyszedł z  
pod prasy i zawiera: Mazur-Czart—dramat. (Wincenty Ra-  
packi). O poezjach polskich i łacińskich Andrzeja Trzy-  
cieskiego (Dr. Karol Mechurzynski). Literatura kantonu Vaud  
(T. T. Jeź). Towarzystwo kredytowe ziemskie w królestwie  
polskiem (Józef Kirsztol). Kwestya rozwoju społecznego  
gospodarstwa kolejowego (Władysław Kuszel). Kronika na-  
ukowa. Kronika miesięczna.

## MARCELI BOGUCCI

POMOCNIK ADWOKATA PRZYSIĘGŁEGO

warszawskiego sądu okręgowego, zamieszkał w Warszawie  
na *Plomackim* Nr. 9 miesz. Nr. 18. Przyjmuje sprawy cywilne  
i kryminalne do wszystkich instancji sądowych, oraz do  
departamentów kasacyjnych rządzącego senatu, będąc już  
praktycznie z nowoprowadzonym sądownictwem dobrze o-  
beznanym. Nadto udziela porady w interesach prowadzonych  
w cesarstwie. Przyjmuje klientów od god. 8 do 10 zrana i  
od 4 do 6 popołudniu. Interesanci z prowincyi zgłaszający  
się listownie, rychłą odpowiedź otrzymywać będą. (6-1)

## LEON GLÜCKSMANN

DOKTÓR MEDYCYNY

przeniósł się z Działoszyna do Petrokowa, gdzie zamieszkał w  
domu A. Rosenberga Nr. 8, na 1-ém piętrze przy ulicy Nowo-  
grodzkiej, gdzie przyjmuje u siebie chorych od god. 8-9  
zrana, biednych bezpłatnie, zaś od god. 2-4 popołudniu  
udziela porady w chorobach kobiecych. (3-1)

## OGŁOSZENIA.

Trzy pokoje z kuchnią, drwalnią i piwnicą  
są do wynajęcia zaraz w oficynie w domu Kre-  
skiego przy ul. Żelaznej. (3-1)

W domu W. Dutkiewicza przy ul. Słowiańskiej  
(Krakowskie Przedmieście) jest bardzo **DUŻY**  
**POKÓJ** do najęcia, dla jednego lub dwóch kawalerów,  
którzy w razie żądania mogą stę także stołować za bardzo  
umiarkowaną cenę. (3-1)

## 200 korey wapna

lasowanego 10-cio-letniego jest do sprzedania, — wiado-  
mość u właściciela w domu p. Jakubowskiego przy ulicy  
Moskiewskiej (Bykowski Przedmieście). (3-1)

## "KOLCÓW" № 36 wyszedł z druku i za- wierza:

**Ryciny:** Po powrocie z wód. Gawęda pod  
werendą. W Eldorado. Z życia domowego. Woda  
p. Dupré jako środek przeciwko lysinie. Skromność.  
Dokończenie edukacyi.

**Treść:** Feljeton warszawski (B). Koresponden-  
cje: z Ciechocińska (Dolejo); z Częstochowy (W); z  
Jwangorodu (Niemir) Depesze telegraficzne (Eks-  
Bocian). Tajemnice gabinetowe (F) Konsultacyja.

Prenumerata kwartalna wynosi:  
W Warszawie . . . . . rs. 1 kop. 50.  
Na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . rs. 2.

**Uwaga.** Nakładem i drukiem Aleksandra Pajew-  
skiego wydawcy „KOLCÓW“ wychodzą zeszytami:

### "POWIEŚCI PAWŁA I WIERA DE KOCK'A"

wyszedł zeszyt XXIV i zawiera powieść

#### MAGAZYNIERKI.

Cena zeszytu:

w Warszawie . . . . . kop. 15.  
dla prenumeratorków Kolców . . . . . kop. 10.  
z przesyłką pocztową . . . . . kop. 17.  
dla prenumeratorków Kolców . . . . . kop. 12.

Prenumerata na „KOLCE“ i powieści „KOCK'A“  
przyjmuje się w Warszawie w kantorze redakcyi  
„Kolców“ przy ulicy Niecałej pod Nr. 12, oraz we  
wszystkich księgarniach.

Tylko wrogowie własnego humoru, a tém sa-  
mem i zdrowia, nie prenumerują **Powieści Pawła  
de Kock'a**, wychodzących w Warszawie u Pajewskiego,  
rzy ulicy Niecałej pod Nr. 12.



Para **KONI** powozowych, kaszt nowatęj  
maści, ogier i wałach, jest do sprzedania,—  
wiadomość w redakcyi *Tygodnia*. (3-1)

## MACHINY PAROWE

parzytkie z kottami stojącymi nadzwyczaj praktycznej kon-  
strukcyi.

## TOKARNIE

najnowszych konstrukcyi różnej wielkości, tak do pasów za-  
stosowane, jak i pedałowe.

## WIERTARNIE

francuzkie różnej wielkości i konstrukcyi.

## HEBLARNIE

do żelaza i innych metali.

## TŁOCZNI (SZTANCE)

do wybijania dziur w blasze z nożycami

## NOŻYCE

do krajania blachy i żelaza.

## MACHINY

z pilami okrągłymi i taśmowymi.

## KRAŹKI

szmerglowe i odpowiednie do tychże machin.

Oraz wszelkie inne **MASZYN** pomocnicze dla blacharzy,  
stolarzy, ślusarzy, kowali i t. p.

Poleca po cenach nader umiarkowanych Skład Maszyn i  
Wyroby Technicznych

## pod firmą H. SOMYA

(F-6-4) w Warszawie, Marszałkowska Nr. 41.

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

## W. ZASACKIEGO

w Petrokowie, przy ulicy Fetersburgskiej (Kałiskiej) w ho-  
telu Wileńskim.

na obecną porę jesienną zaopatrzone został w **wielki wy-  
bór MATERJAŁÓW** francuzkich, angielskich, austriackich,  
jak również z pierwszorzędnych fabryk krajo-  
wych, z których podług wszelkich wymagań, szybko i do-  
kładnie, z najświeższych żurnali paryzkich, garderobę mę-  
ką po przystępnych cenach wykonywa.

Również poleca wszelkie przybory toalety męskiej, jako  
to: **krawaty, kołnierzyki, spinki** i t. p. i go-  
towe ubrania męskie. (5-4)



## PLÓTNA I WYROBY LNIANE

szpagnacne we wszelkich gatunkach,  
**SZPAGAT** szary i kolorowy, oraz  
wszelkie wyroby **Finlandzkiej fabryki lnianej**  
w największym wyborze poleca **F. Biernat** w Warsza-  
wawie ulica Senatorska Nr. 22, dom W-go Józefa Epsteina

Bielizny gotowej u mnie niema. (F. 10-9)



Do jednej z **apteek** potrzebny jest **u-  
czeń**, któryby przynajmniej ukonczył klas-  
cztery. Wiadomość w Składzie Materyjałów  
Aptecznych w Petrokowie. (3-2)

W domu naprzeciwko kościoła po dominikań-  
skiego przy ulicy Moskiewskiej (Bykowski przed-  
mieście) jest do sprzedania **fortepian** machoniwz o  
7-miu oktawach mało używany, nowego fasonu i **meble**  
machoniowe, nowe. (2-2)

## MŁOCARNIA

przenośna, pasowa z przystawką, przyrządem do bukowania  
koniczyny, i **kieratem** czterokonnym, oraz **słeczkar-  
nia** czterokonna, bębnowa i **wialnia**, wszystkie trzy ma-  
szyny z fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu mało używane,  
z powodu zwinięcia gospodarstwa są do nabycia.— Wiado-  
mość w redakcyi *Tygodnia*. (10-2)

W dobrach Mikorzyc pod Belchatowem jest do  
sprzedania **3000 sztuk sosnowego staro-  
drzewu**. Wiadomość na miejscu w Mikorzycach. (3-2)

**Ostrzeżenie.** Bilet na broń myśliwską wydany dla  
Józefa Gampfa na r. 1876 zaginął — Znalazca zwrócić ze-  
chce gdzie należy. (3-2)



Budowla przy donoskiej wodzie na **fryzjer-  
kę** lub **młyn** odpowiednia z zabudowaniami  
gospodarskimi, nowym upustem i pogórkami, do  
której prócz zarybionego stawu należy **włoka**  
**łąki i 4 włoki gruntu** z tych 3 powyciętym lesie,  
jest do sprzedania. Wiadomość w redakcyi *Tygodnia*. (6-2)

Niżej podpisany podaje do publicznej wiadomości, że po-  
siada na sładzie **Meble gięte oryginalne wie-  
deńskie** „Braci Thonet“ po cenie rs. 24 za tuzin krzesel.  
(4-2) **L. Lewkiewicz.**

## Dobra ziemskie

blisko drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej położone, 38  
włók rozległości mające, w tém gruntu ornego w połowie  
pszennego jest 640 mórg, łąk dwukośnych 107 m., pastwisk  
96 m.; lasu urządzonego 261 m., ogrodów 7 m., wreszcie 3  
stawy zarybione 2 morgi zajmujące, a pozostała przestrzeń  
przypada pod budynki, na wygony, granice, rowy—nieużytków  
zaś zupełnych tylko 2 morgi; z budowlami dostatecznymi i  
w dobrym stanie—z inwentarzem żywym i nieruchomością od-  
powiednią, są do **ZAMIANY** na tołwark mniejszy od 8-12  
włók rozległy—lub do **SPRZEDANIA**. Wiadomość bli-  
sza w redakcyi *Tygodnia*. (4-4)

## Fabryka Hydrauliczna I WARSZTATY MECHANICZNE

pod firmą

## S. MIZERSKI

W WARSZAWIE

Ulica Cicha przy Tance Nr. 2843 (6).

Przyjmuje zamówienia, wykonywa, sprzedaje i ur-  
ządza—tak w Warszawie jako też w Cesarstwie i Kró-  
lestwie: **Wodociągi i zlewy** z kompletnym ur-  
ządzeniem, **Watterklozety** różnych systemów,  
**Pompy** najrozmaitszych konstrukcyj, **Studnie**  
murowane i drewniane: **świdrowe roboty** róż-  
nych średnic i głębokości, **Sikawki** pożarne i  
ogrodowe, **Dreny angielskie** różnej średnicy,  
oraz roboty drenarskie i inne w zakresie hydrauliki  
wchodzące—tudzież wszelkiego rodzaju **reperacyje**.  
(F. 12-6)

## St.-Petersburgskie Towarzystwo

**ubezpieczeń od ognia** oraz **ubezpieczeń do-  
chodów i kapitałów**, istniejące od r. 1858. z kapi-  
tałem zakładowym **rs. 2400000**, obrabło mię swoim agen-  
tem w m. Petrokowie i jego okolicach. Biuro mej agencji mie-  
ści się w domu moim własnym na Ubrzydce obok istniejącego  
tam browaru piwnego i dystylarni wódek słodkich.

Szanownej Publiczności, chcącay korzystać z powyższego  
zawiadomienia i zaszczyć mię swoimi względami, czuję się  
w obowiązku przedstawić, że jedną z ważnych gwarancyj  
**towarzystwa St.-Petersburgskiego** jest za-  
ufanie Rządu, który po zwinięciu Dyrekcyi Ubezpieczeń,  
wszystkie swe ubezpieczenia życiowe przelał na toż towarzy-  
stwo, przyjmując tém samem niejako moralną odpowiedzial-  
ność za wywiązywanie się z ubezpieczeń obowiązujących dawniej  
instytucyją rządową. (3-3) **Markus Braun.**

## ZAKŁAD NAUKOWY kapitana von Galler'a

dla wstępujących do wojska i pragna-  
cych pozyskać prawo 3-go rzędu

w Warszawie przy ulicy Leszno Nr. 25.

Zawiadamia, że zapis uczniów na rok szkolny 1874 odby-  
wa się od dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1874 roku, co-  
dziennie w mieszkaniu **kapitana von Galler'a** przy  
ulicy Nowy-Swiat Nr. 67 od god. 2-jej do 4-jej i w mieszkaniu  
**nauczyciela Michałowskiego Kazimierza**  
przy ulicy Leszno Nr. 25 od 5-jej do 7-jej popołudniu.

Szczegółowe przepisy i warunki przyjęcia ogłoszone zosta-  
ły przez redakcyją *Tygodnia* w Nr. 22. (12-8)